Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 32 (80) Warszawa, 14.VIII.50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Harcerze u boku zetempowców

przebudują swoją wieś

Z ANIM przebrzmiał ostatni dzwonek na korytarzu, zwiastujący koniec roku szkolnego i otwierający podwoje szkoły w radosne wakacje, **Poldek Czerwieniec** miał już gotowy projekt pracy drużyny wakacyjnej.

— No cóż — powiedział do dwudziestu kilku chłopaków — ponieważ na kolonię nie jedziemy, to będziemy mieli i tak co robić w naszej wsi.

Zaczęły się wakacje. Zaraz na trzeci dzień odbyła się pierwsza zbiórka. Podział na zastępy i wspólne omówienie roboty. Każdy wysuwał projekty: uprawianie sportu, wycieczki, pomoc przy żniwach. Wyłoniła się jeszcze sprawa nauczania analfabetów, których kilku jest we wsi, zbieranie ziół leczniczych, no a później to się zobaczy...

Zbiórki odbywały się przeważnie w niedzielę. Nadeszły żniwa. Roboty mnóstwo. Wywiadów po wsi nie robili, komu należałoby pomóc, bo wszystkim wiadomo, że **Parnasowa** jest wdową po żołnierzu Armii Ludowej i ma dwoje dzieci, jej więc pomogą. Na tę zbiórkę przyszli w komplecie.

— Tyla chłopa — dziwiła się uradowana Parnasowa, patrząc jak sprawnie idzie im wiązanie snopków. A robota w rękach chłopaków aż paliła się. W kilka dni później pomagali małorolnej gospodyni, też wdowie, **Pełczyńskiej**. W ciągu trzech godzin odebrali od żniwiarki, związali i ustawili 120 snopków.

Wakacyjny czyn drużyny

Na początku wakacji drużyna podjęła czyn **„Zlikwidujemy analfabetyzm w naszej wsi"**.

Zaopiekowali się więc sześcioma analfabetami.

— Do końca wakacji nauczymy ich czytać i pisać tak na „sto dwa" — mówi Poldek. — Pomogą nam starsi koledzy-zetempowcy.

— Teraz ludzie u nas „rozczytują się" — stwierdza ojciec Józka **Jakubczaka**. — Moja kobieta nie umiała ani czytać ani pisać, teraz za to sama już zabiera się do czytania gazet.

Józek czuwa ciągle nad matką. **Wolniejsze od roboty wieczory spędza z nią nad książką.**

I u nas będzie spółdzielnia produkcyjna

Od dawna mówiono, **że we wsi ma powstać spółdzielnia produkcyjna, taka jaka jest niedaleko ich wsi, w Białobrzegach.** Aż jednego dnia harcerze dowiedzieli się, że zetempowcy dostali z **Zarządu Powiatowego ZMP z Zamościa** statut spółdzielni. Zapoznają się teraz z nim na zebraniach i mają z kolei zapoznać z nim gospodarzy chętnych do spółdzielni.

— To przecie i dla nas taka robota — powiedział **Mietek Burcon** z siódmej klasy. **Co starsi z drużyny zaczęli uczestniczyć w zetempowskich zebraniach. A teraz, kiedy wieczorami jest więcej wolnego czasu, grupki harcerzy i zetempowców rozmawiają z gospodarzami o formach wspólnej gospodarki, lepszej — bo spółdzielczej.**

Zakapturzony kułak

— Są tacy, którzy szkodzą naszej robocie — mówi Poldek. Jest taki gospodarz, **Pytlakowski**, który ma 4 hektary ziemi, uchodzi za małorolnego, a w sąsiedniej gminie ma drugie 4 hektary i tam też jest niby małorolny. Nie płaci na Fundusz Oszczędnościowy Rolnictwa, który obowiązuje gospodarzy od sześciu hektarów. A sam ma razem osiem. W ten sposób oszukuje państwo. A o spółdzielni, to nie ma nawet o czym mówić, jeszcze odradza innym. **Mimo tego, jest dużo chętnych do spółdzielni i niedługo już chyba będziemy mieć nową spółdzielczą wieś** — dodaje Poldek z przekonaniem.

W każdą niedzielę drużyna urządza zawody sportowe, strzelanie z łuku, który sami sobie zrobili, grają też „w cztery ognie". Na ostatniej wycieczce do lasu zbierali zioła lecznicze, ze sprzedaży których kupią sobie piłkę do gry, nie tylko dla drużyny, ale dla całej szkoły. Teraz robią dla szkoły gablotki i czytają książki, chcą bowiem wziąć udział w konkursie głośnego czytania i dyskusji nad książką. **Nowy rok nauki i pracy harcerskiej po tak spędzonych wakacjach zapowiada się w Złojcu radośnie, poprzedzony pożyteczną i ciekawą pracą dla szkoły i środowiska.**

JERZY KASPRZAK

Przyszli nauczyciele z seminarium nauczycielskiego w Siennicy k. Mińska Mazowieckiego stosują w praktyce naukę Miczurina. O czarodzieju sadów — I. Miczurinie czytaj na str. 3.

BĄDŹCIE WIERNI CZERWONEJ CHUŚCIE

(PO PLENUM RADY NACZELNEJ ZMP)

W Warszawie obradowało Plenum (ogólne zebranie wszystkich członków) **Rady Naczelnej ZMP.** Jedna z gazet warszawskich zatytułowała informacje o Plenum „Sejm Młodzieży Polskiej obraduje".

Sejm — uchwała ważne postanowienia — ważne dla całego narodu. Ostatnie zebranie sejmu uchwaliło Plan 6-letni. Rada Naczelna ZMP obradowała nad zagadnieniami ważnymi dla całej młodzieży — nad udziałem zetempowców, a pod ich kierownictwem młodych robotników, drobnych i średnich chłopów oraz najlepszej części młodzieży inteligenckiej, w wykonaniu Planu 6-letniego, w wygraniu wielkiej bitwy o Polskę socjalistyczną.

Cyfry Planu 6-letniego są już częściowo znane czytelnikom.

Nowoobrany, obok kol. kol. **MIECZYSŁAWA MARCA** i **STANISŁAWA NOWOCIENIA**, sekretarz ZG. ZMP. kol. **WIESŁAW OCIEPKA**, tak mówił w swym referacie:

„O tę Polskę, o takie życie młodzieży, o realizację naszego Planu 6-letniego trzeba nam będzie jeszcze twardo walczyć. W tej walce nasz Związek musi przewodniczyć całej młodzieży"...

A w innym miejscu:

„Nie będzie to droga, którą można przejść spacerkiem, ale często przyjdzie nam walczyć na niej uporczywie i zaciekle. Dogorywujący wróg klasowy nie będzie przebierał w środkach i czynił wszystko, aby jak najprędzej zahamować i opóźnić zwycięski pochód ku nowemu życiu. Zechce wedrzeć się na pewno i w nasze grono... Skoncentrujmy swą uwagę i przychwyćmy wcześnie łapę wroga, zanim ją wyciągnie"...

Aby to wykonać, trzeba stale podnosić na wyższy poziom pracę Związku, inaczej wielkie zadania organizacji nie zostaną wykonane.

Przewodniczący Zarządu Głównego ZMP, kol. **WŁADYSŁAW MATWIN**, otworzył Radę Naczelną referatem mówiącym o drodze do tego poziomu. Omawiając osiągnięcia i braki w pracy Związku kol. Matwin mówił:

„...Związek Młodzieży Polskiej — jest spadkobiercą wspaniałych tradycji rewolucyjnego ruchu młodzieży polskiej i bohaterskiego Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej (KZMP), jest młodszym bratem i towarzyszem broni leninowskiego Komsomołu — pierwszego pomocnika partii Lenina - Stalina..."

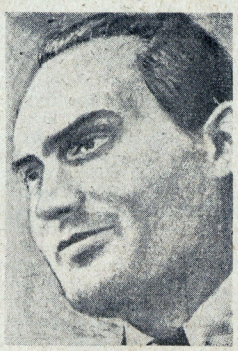

WŁADYSŁAW MATWIN
przewodniczący Zarz. Gł. ZMP

(Dokończenie na str. 2-ej)

Li Dyk Sun młody patriota

MŁODY Koreańczyk Li Dyk Sun był do niedawna maszynistą. Jeździł na jednym z nowiutkich parowozów północno-koreańskiej kolei, po pracy uczył się chcąc zdobyć wyższe techniczne wykształcenie. We współzawodnictwie był jednym z pierwszych. Powodziło mu się dobrze — z zarobionych miesięcznie 3000 won (pieniądze koreańskie) mógł utrzymać siebie i swą rodzinę.

Aż nagle pewnego dnia przyszła wojna. Zdradziecki napad Amerykanów i ich najemników zagroził niepodległości Koreańskiej Republiki Ludowej. Li Dyk Sun natychmiast zaciągnął się na ochotnika w szeregi Ludowej Armii. Walcząc w jednym z oddziałów wojsk zmotoryzowanych, znosi wszelkie trudy wojny bez słowa skargi, w każdej niebezpiecznej akcji chce być pierwszy. Li Dyk Sun widział okrucieństwa żołnierzy amerykańskich i lisynmanowskich, Li Dyk Sun orientuje się dobrze, co oznacza niewola w państwie rządzonym przez kapitalistów. Cóż — przecież całą swą młodość spędził w kraju, w niewoli japońskiej. Posłuchajmy, co sam opowiada o swym życiu:

„Przed uwolnieniem Północnej Korei przez Armię Radziecką pracowałem na kolei jako uczeń palacza. Praca była bardzo ciężka, trwała ponad 14 godzin dziennie. Otrzymywałem za nią nie więcej, jak 35 jenów (pieniądze japońskie), podczas gdy potrzebowałem co najmniej 50 jenów, aby utrzymać rodzinę. Często musiałem pracować o głodzie. Dopiero po wyzwoleniu, warunki pracy zmieniły się całkowicie. Pracowałem nie więcej jak 8 godz. na dobę. Dobrze mi było...".

Li Dyk Sun walczy bohatersko przeciw kapitalistycznym napastnikom. Nie chce by jego rodzice ginęli z głodu. Nie chce siedząc wieczorami w domu obawiać się przyjścia żandarmów. Li Dyk Sun walczy o wolność. O szczęśliwą radosną przyszłość dzieci koreańskich. I dla tego my jesteśmy razem z nim — jego sprawa, jest naszą sprawą!

ZMARTWIONY KOMENDANT I PODPISY ZA POKOJEM

Jeżeli podobne wypadki się powtórzą, kino zostanie natychmiast zamknięte!" — powiedział szef angielskich wojsk okupacyjnych w austriackim mieście Graz. Był bardzo wzburzony. „Ależ to niesłychane!" — krzyczał pieniąc się ze złości. Nawiasem mówiąc, gniew w zadziwiający sposób wpływał na kolor jego twarzy: otóż stawał się na przemian czerwony, zielony i żółty, przypominał wtedy sygnał świetlny, jakie stoją na rogach ulic.

Co wyprowadziło z równowagi i wprawiło w taki gniew angielskiego komendanta? Oto cała historia:

W kinie „Union" w Grazu wyświetlano, na skutek jakiegoś niedopatrzenia angielskich władz, radziecki film „Bitwa stalingradzka". Okazja była świetna. Przecież taki film doskonale obrazuje okropności wojny! **Kilkunastu członków Wolnej Młodzieży Austriackiej zebrało się pod kinem, czekając na zakończenie programu. Każdy z nich trzymał w ręku listę Apelu Sztokholmskiego. Kiedy z wyjść kinowych wysypał się tłum ludzi, koło zbierających podpisy zaczęły się tworzyć grupy. Ludzie podpisywali masowo. Rozległy się okrzyki: „Precz z bombą atomową!" „Precz z wojną!".**

Z kina wychodziła właśnie grupa kilkudziesięciu żołnierzy angielskich. Kilku „zbieraczy", którzy mówili po angielsku, podeszło do nich i zaczęło tłumaczyć, że zbierają podpisy pod apelem, wzywającym do zakazu broni atomowej. I tu rozpoczęła się tragedia dla pana komendanta wojsk okupacyjnych. **Anglicy entuzjastycznie zaczęli składać swe podpisy!** Zebrano ich wtedy dwadzieścia kilka. **Historia całkiem jasna. Pokazuje wyraźnie, że siły pokoju rosną na całym świecie. Angielski komendant powinien oszczędzać się, unikać złości i gniewu. To mu szkodzi. A przecież sytuacja staje się dla niego i jemu podobnych — coraz bardziej denerwująca i niebezpieczna.**

BĄDŹCIE WIERNI CZERWONEJ CHUŚCIE

(PO PLENUM RADY NACZELNEJ ZMP)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Było wiele błędów w naszej dotychczasowej pracy. Mamy jednak wszystkie dane ku temu, aby przezwyciężyć błędy, usunąć niedomagania i zlikwidować braki.

Nasz związek chce być i będzie wiernym, oddanym i bojowym pomocnikiem naszej wielkiej Partii — awangardy klasy robotniczej i mas pracujących naszego narodu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

To ona, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i Jej Komitet Centralny, na czele z przewodniczącym Tow. Bierutem, chroni nas od błędów, otacza stałą troską, prowadzi naprzód.

W tym wypróbowanym kierownictwie i w nieprzebranych twórczych siłach wspaniałej polskiej młodzieży jest gwarancja, że związek nasz zwycięsko pokona wszelkie trudności.

Niech to nasze plenum stanie się początkiem prawdziwego przełomu pracy ZMP".

Czerwona chusta harcerska ma trzy krańce. Wiecie, że mówią one o tym, że Partia ma pomocnika w ZMP, że ZMP ma pomocnika w harcerzach. Mówią one o tym, że harcerze są najmłodszymi pomocnikami klasy robotniczej i jej Partii.

Dlatego właśnie przebieg Rady Naczelnej, jej główne myśli są bliskie harcerzom. **Uczą one, jak być naprawdę pomocnikiem Partii, w walce i pracy.** Oczywiście inaczej wygląda praca dzieci i praca ich braci robotniczych, chłopów, studentów... **Ale praca ta, dzieje się w okresie tej samej walki o nowe lepsze życie.** I wróg nasz jest ten sam.

Wrogiem jest na przykład ten, kto podaje fałszywe wiadomości o wypadkach, które niby miały miejsce na obozie — czyni on to po to, aby zawieść zaufanie rodziców do organizacji dziecięcej.

To jest tylko jeden dobrze Wam znany przykład. Potwierdza on wskazania Partii o potrzebie czujności, o tym, że socjalizm budujemy w walce.

Po dyskusji obecny na Radzie **sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — Franciszek Mazur.** wygłosił przemówienie, które tak zakończył:

„...Zadania są wielkie. Te zadania będziemy rozwiązywali w walce. Ale w walce i w pracy będą się uczyć i hartować ludzie, młodzieżowcy, którzy zbudują socjalistyczne, sprawiedliwe społeczeństwo w Polsce".

Bądźcie wierni czerwonej chuście. Bądźcie wierni trzem czerwonym płomieniom oznaki. **Dumą harcerza i obowiązkiem — być pomocnikiem budowniczych socjalizmu. Dumą harcerza — dorość do szeregów organizacji zetempowskiej, pierwszego pomocnika naszej Partii.**

WOJCIECH KRASUCKI

6 LAT W CYFRACH

(Dokończenie z nr 30 i 31)

BIERZEMY do ręki prasę z dnia 15 lipca b. r. Na pierwszych stronicach czytamy tytuły: **„Narodowy Plan Gospodarczy w II kwartale 1950 r. wykonany z nadwyżką". „Plan produkcji przemysłowej na I półrocze wykonany w 106%"** Jest to komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Komunikat wylicza nasze osiągnięcia w dziedzinie wykonania Planu.

Dowiadujemy się o wzroście naszej produkcji przemysłowej, o pomyślnie zakończonej akcji zasiewów wiosennych, o hodowli roślin pastewnych i trzody chlewnej. Cyfry komunikatu mówią o wzroście naszego handlu uspołecznionego, o poprawie zaopatrzenia świata pracy. Jednym słowem — Plan 6-letni rozpoczęliśmy dobrym startem.

A czy zastanowiliście się, dlaczego plany możemy wykonywać z nadwyżką? **Dlaczego cyfry produkcji przewidziane w okresie sześcioletnim są imponujące i śmiałe?** Odpowiedź znajdziecie przypatrzywszy się **ludziom, którzy nasze plany swą pracą zamieniają w rzeczywistość, ludziom takim, jak Wiktor Markiewka, Zdzisław Religa, Stanisław Sołdek, Wanda Gościmińska.** Ludzi tych mamy wielu. Żeby Polskę uczynić kwitnącą, dają oni z siebie wszystkie swe siły, całą swą wiedzę i doświadczenie. **Bez wspólnego wysiłku wszystkich ludzi w Polsce, wykonanie planu byłoby niemożliwe.**

Plan 6-letni zatrudni ogromną rzeszę pracowników. Nie licząc rolnictwa, potrzeba będzie 2.758.000 robotników i pracowników umysłowych. Jest to armia, która walczyć będzie o wprowadzenie w życie Planu odbudowy i budowy naszego Państwa. Będzie to prawdziwa armia pokoju.

W okresie sześciolecia, wyższe uczelnie ukończy samych tylko inżynierów 54.000. Licząc załogę sporej fabryki na 1000 ludzi, mogliby, w tym stanie rzeczy, 54 fabryki obsługiwać sami inżynierowie, pracując na wszystkich funkcjach. Tak oczywiście nie będzie W okresie sześciolecia specjalnie będzie się dbało o to, by każdy w Polsce obywatel zajmował stanowisko, odpowiednie do jego zawodowego wykształcenia. **Będzie to pełne wykorzystanie kadr, pełen pożytek z nakładów, jakie poczyniło państwo na kształcenie obywatela.**

Skąd będziemy czerpać ludzi, aby stworzyć zdrową, pełnowartościową kadrę techniczną? Kandydaci na wyższe uczelnie to młodzież, to przede wszystkim synowie i córki robotników i chłopów mało i średniorolnych. Nie zapomni się także o najlepszych siłach, które przeznaczone będą do walki o Plan, o rosnących szeregach przodowników pracy, racjonalizatorów i nowatorów. Tacy właśnie spośród robotników, po odpowiednim przeszkoleniu, wysuwani będą na kierownicze, odpowiedzialne stanowiska. **Umożliwione zostanie im kształcenie się w szkołach wieczorowych. Ilość tych szkół będzie rozbudowana tak, by zapewnić przygotowanie w nich 3.000 inżynierów.**

Sprawa doboru odpowiednich ludzi, sprawa kadr, jest dla wykonania Planu 6-letniego rozstrzygająca. Będzie prowadzona energiczna walka ze wszystkim, co hamuje i przeszkadza tworzeniu się nowej, ludowej kadry pracowników.

W potężne dzieło wykonania Planu 6-letniego wkładem harcerzy będzie ich nauka i praca w organizacji.

Dla wykonania Planu potrzebujemy dobrych fachowców i — tylko dobrych. Takich samych potrzebować będziemy dla budowy następnych planów, dalszych planów rozkwitu i rozbudowy naszego państwa. A uczyć można się tylko w związku z toczącym się życiem, w związku z toczącą się walką o Plan. Dlatego poznawajcie cyfry Planu. Mówcie o nich swoim kolegom, swoim rodzicom!

JANUSZ OSĘKA

MÓJ OJCIEC

Mój ojciec jest murarzem,
Podaje myśl nową
I ze wszystkimi razem
Buduje Polskę Ludową.

W Planie Sześcioletnim
ogromnym,
Współzawodniczy
z kolegami.
Każdy muruje domy —
Zawsze razem, nie sami.

Bo sam nie podoła,
Nie zbuduje socjalizmu,
Więc wszystkich woła
Do pracy nad Ojczyzną.

TERESA JANISZEWSKA
uczestniczka Kolonii w Rudniku koło Raciborza

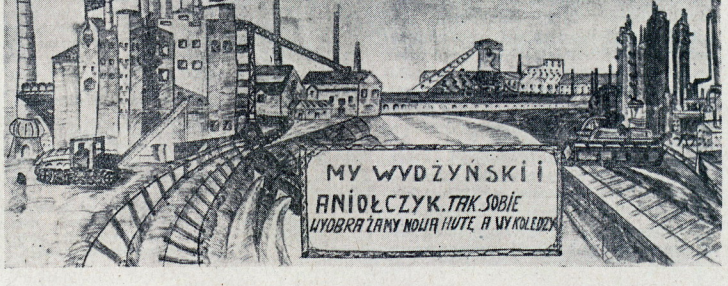

Czarodziej sadów

Piętnaście lat temu, 7 lipca 1935 r., umarł Iwan Władimirowicz Miczurin. 60 lat z przeżytych 80-u poświęcił całkowicie nieustannej, twórczej pracy dla dobra narodu. Większa część tych 60 lat — 42 lata — upłynęła w ciężkich dla uczonego warunkach caratu. Nie otrzymując jakiejkolwiek pomocy od rządu, nie uznawany przez reakcyjną naukę, panującą w kraju, Miczurin był wtedy „nieznanym pustelnikiem eksperymentalnego sadownictwa" — jak sam siebie nazywał.

Lenin, stając na czele radzieckiego państwa, szukał utalentowanych nowatorów, którzy mogliby przyspieszyć rozwój radzieckiej nauki. Tak odkrył Miczurina.

Od tego czasu, uczony i jego praca otoczone były szczególną uwagą i troską. Miczurin nie odczuwał już braku środków, ziemi, pomocników... Jego maleńka szkółka przekształciła się w największy międzyzwiązkowy ośrodek nauki biologicznej. Michał Iwanowicz Kalinin dwukrotnie odwiedził szkółkę miczurinowską. Rząd ocenił zasługi uczonego, wielokrotnie nagradzając go. Sześćdziesięciolecie twórczej pracy Miczurina obchodził cały kraj radziecki. Miasto Kozłów, w którym żył i pracował uczony, zostało przemianowane na Miczurińsk. Iwan Władimirowicz otrzymał depeszę z pozdrowieniami od Stalina.

„Teraz rozporządzam wszystkim, co mi jest potrzebne, bym mógł spokojnie myśleć i pracować" — oświadczył uczony.

Z imieniem Miczurina wiąże się zazwyczaj dziedzina tworzenia nowych gatunków i odmian zbóż i owoców. Rzeczywiście dał on ojczyźnie przeszło 500 nowych gatunków jabłek, gruszek, śliw, wiśni, czereśni, winogron, maku, agrestu i innych. W wyniku jego działalności gospodarka zbożowo-owocowa przesunęła się daleko na północ od poprzednich granic uprawy.

To wszystko jest oczywiście ogromnym i wspaniałym rezultatem pracy. Ale jeszcze ważniejsze jest to, dzięki czemu Miczurin osiągnął ten rezultat — odkrycie całego szeregu biologicznych praw rozwoju roślin.

Potrafił on wykradać przyrodzie tajemnice, które w końcu zmieniły stare poglądy o rozwoju organizmów roślinnych. Powstała nowa radziecka agrobiologia, która idzie po drodze wskazanej jej przez wielkiego uczonego — Miczurina.

Imię wielkiego Miczurina — prawdziwego „czarodzieja sadów" — znane i cenione jest nie tylko w Związku Radzieckim. Postępowi ludzie całego świata rozumieją, jaką „rewolucję w przyrodzie" spowodowała radziecka - miczurinowska nauka.

(Z listu I. W. Miczurina do Tow. Stalina)

Drogi Józefie Wissarionowiczu! Mam ja już osiemdziesiąt lat, ale ta twórcza energia, która przepełnione są miliony robotników i chłopów Związku Radzieckiego i we mnie, starym, budzi pragnienie, aby żyć i pracować pod Twoim przewodnictwem dla sprawy socjalistycznego budownictwa w naszym proletariackim państwie.

I. W. MICZURIN.

RAZEM ZE SŁOŃCEM

LATEM jego dzień pracy zaczynał się razem ze słońcem. Już o piątej z pokoju Miczurina dochodził odgłos lekkich kroków. Jeśli ranek był pogodny, przyjmował współpracowników na ławce przed domem. Wypytywał, co już zostało zrobione, dawał nowe zadania. Zaglądał przy tym czasami do swojego starego zeszytu, którego strony zapisane mocnym energicznym charakterem pisma urozmaicone były rysunkami gałęzi, kwiatów i owoców. Często Miczurin mówił z pamięci. Wiedział gdzie, na jakiej działce, w którym rzędzie rośnie jakaś ciekawa sadzonka.

Po delikatnym puszku na liściach, po kolorze łodyżki — przepowiadał Miczurin jakość przyszłego gatunku, termin dojrzewania, wielkość i ilość owoców.

UCZ SIĘ!

MICZURIN nie uznawał słów „nie umiem", „nie mogę". E. Tatarincewa współpracująca z nim przez 10 lat wspomina:

„Powiadasz Iwanowi Władimirowiczowi: „nie mogę".

— Chora jesteś?

— Nie, zdrowa.

— Nie mogą tylko chorzy. A jeśli nie umiesz — ucz się".

Będąc genialnym znawcą roślin, Miczurin bez ustanku pogłębiał swoją wiedzę, doskonalił znawstwo. Wnikliwie studiował literaturę naukową.

NOTATKI W DZIENNIKU

CZEGÓŻ nie osiągnęła wytrwała, uporczywa praca i cierpliwość człowieka!" — czytamy w dzienniku Miczurina. W jednej ze swoich notatek uczony pisał: „Tutaj przede wszystkim wynik zależy od głębokiego przejęcia się sprawą, od pracy, od cierpliwości i oczywiście od wiedzy nagromadzonej drogą długiego doświadczenia. Niedopuszczalne jest lenistwo, burżuazyjna wyrozumiałość i różne nie związane z samą sprawą namiętności".

POSŁUSZNA PRZYRODA

DĄŻYŁ wytrwale do osiągnięcia celu, choćby trzeba było nań czekać całe lata. Jeszcze jako młody chłopak postanowił wyhodować jaśmin o zapachu poziomek. Z pokolenia w pokolenie przeprowadzał Miczurin selekcję, zbierał nasiona, wysiewał je, znów zbierał i znowu wysiewał. Minęło ponad 40 lat, ale cel został osiągnięty: w miczurińskim sadzie zakwitł jaśmin o zapachu poziomek.

Krzepło w sercu gwałtowne, aż do bólu, pragnienie, ujarzmienia przyrody, nakazania jej, by stała się posłuszna człowiekowi.

Była to robota na siły olbrzyma — Miczurin wziął ją na siebie.

DO MICZURINOWCÓW

NIECHAJ młodzi miczurinowcy nie tylko hodują na działkach doświadczalnych rośliny według metody Miczurina, niech także hodują w sobie miczurińskie cechy: miłość pracy, odwagę, bezkompromisowość, uparte dążenie do celu, służenie nauce i gorące ukochanie Ojczyzny.

w-g N. Nadzieżdinej.

MICHAŁ DUDIN

SZUMIĄ MICZURINOWSKIE SADY...

Jakżeś piękna, Radziecka Ojczyzno,
Gdy rozkwitasz wonnymi sadami!
Jakże jesteś wspaniała i żyzna
Ziemio, w kwiecia spowita aksamit!

Dojrzewają owoce wśród liści,
Tam, gdzie nieba północnego chmury,
Szumią klony, jabłonie i wiśnie.
Szumią wielkim imieniem: Miczurin.

Aby szczęście na ziemi rozbłysło,
My do walki stajemy z przyrodą.
Ujarzmiamy potęgą umysłu
Lotne piaski, pustkowia i wody

Wolny przekład z rosyjskiego K. W.

ŻYJEMY W TAKICH CZASACH, MOI MŁODZI PRZYJACIELE, KIEDY NAJWYŻSZYM POWOŁANIEM CZŁOWIEKA JEST NIE TYLKO OBJAŚNIAĆ, ALE ZMIENIAĆ ŚWIAT — CZYNIĆ GO LEPSZYM, BARDZIEJ CIEKAWYM, LEPIEJ ODPOWIADAJĄCYM POTRZEBOM ŻYCIA.

MICZURIN

W 1933 r. na Ałtaju w Ojrot - Ture założona została stacja doświadczalna hodowli drzew i krzewów owocowych. Kierownikiem jej jest laureat premii Stalinowskiej M. A. Lisawienko. Pracownicy naukowi stacji doświadczalnej wyhodowali ponad 1600 gatunków owocowo-jagodowych krzewów, sprawdzili, jak zaaklimatyzowałyy się one w warunkach Ałtaju. Wiele nowych gatunków obecnie rozprowadza się po kołchozach i sadach. Ośrodek ten przekazał kołchozom i sowchozom ponad 2 miliony drzew i krzewów. Dziesiątki wysoko gatunkowych odmian dostosowanych do klimatu Ałtaju wyhodował M. A. Lisawienko i jego współpracownicy. Na zdjęciu M. A. Lisawienko opowiada o pracach ośrodka grupie studentów Instytu Ogrodniczego

Kołchoźnicy radzieccy stosują w swych sadach naukę Miczurina, to też zbiory ich budzą powszechny podziw i duże zadowolenie, szczególnie u pionierów — smakoszów jabłek.

Oto E. Dżurocka zbiera w kołchozie im. Szewczenki na Ukrainie wczesne plony.

Cieszymy się, że jesteście z nami

Nasi czescy koledzy-pionierzy nie bardzo wiedzą co zrobić z czerwonymi goździkami, które wręczyły im na powitanie polskie harcerki.

— Děkujemy vam pěkně — mówią i uśmiechają się zadowoleni, że tak wita ich Warszawa, stolica bratniego narodu.

— „Pozdrawiamy Was, czescy bracia i życzymy, abyście czas spędzili u nas pożytecznie, zawożąc do swego kraju miłe wspomnienia z naszych kopalń, hut, fabryk" — serdeczne są słowa powitania wygłoszone przez Jadzię Przybytniewską, harcerkę z 145 drużyny dzielnicy Warszawa — Praga. Niemniej serdecznie odpowiadają pionierzy. Harcerki martwią się, że nie umieją mówić po czesku.

— My się i tak rozumiemy — mówi któryś z pionierów.

KIEDY nad rozsłonecznionym Bałtykiem stanęli harcerze polscy i czescy pionierzy, krzyknęli z jednakową radością: — Hurra! — a potem jedni powiedzieli „morze" i drudzy, „morze" — i roześmieli się zdumieni, że to brzmi jednakowo.

Dogadali się bardzo prędko — i zaprzyjaźnili. A potem, przez cały czas pobytu **w Mielnie i Ustce, Niechorzu i Jastarni**, razem bawili się i kąpali w morzu i razem pracowali.

*

Wielkie wskazówki zegara kolejowego posuwają się naprzód. — Zbliża się godzina 9.52. Na warszawski Dworzec Główny wchodzi rozśpiewana grupa harcerek, wchodzą zetempowcy. Przyszli witać czeskich kolegów, pionierów, którzy wracając do swego kraju, zatrzymują się przez 4 dni w Warszawie.

„W imieniu harcerek i harcerzy polskich witamy Was w naszej kochanej, budującej się stolicy"—mówi **JADZIA SKRZYPKOWSKA. — „Nam dzieciom dobrze jest w naszej Ludowej Ojczyźnie — takiej samej jak Wasza — Ojczyźnie wolnych ludzi pracy. Uczymy się, pracujemy, aby w przyszłości stanąć przy warsztatach. Tak jak wszyscy pionierzy dziś nauką, a jutro pracą, walczyć będziemy o pokój. Witamy Was naszym harcerskim pozdrowieniem: W pracy i walce o trwały pokój, o lepsze jutro wszystkich dzieci. — Czuwaj!".**

*

Na pożegnalnym spotkaniu, z udziałem wiceministra Oświaty, ambasadora Czechosłowacji i przewodniczącego ZHP, jeden z pionierów mówił:

— Widok Warszawy, która była tak bardzo zniszczona, a która teraz, w takim szybkim tempie odbudowuje się, która żyje już normalnym życiem, będzie dla nas bodźcem w pracy.

A **JARMILA STANZELOWA** z Bratysławy napisała w moim notesie:

„Wakacje, które spędziliśmy w Polsce, a szczególnie te kilka dni w Warszawie, były dla nas wielkim przeżyciem. Widzieliśmy na własne oczy, jak wiele zostało zrobione i jak wiele zrobicie jeszcze w Planie 6-letnim".

WANDA CHOTOMSKA

Harcerze Śląska — pionierom

Nie chcemy wojny — chcemy się uczyć!

Pod tm hasłem już we wszystkich prawie województwach odbyły się **Zjazdy Młodych Bojowników o Pokój.**

Oto list jaki wysłał Wojewódzki Zjazd w Katowicach do pionierów Związku Radzieckiego. Pod listem tym podpisujemy się wszyscy — nie tylko dzieci z województwa śląskiego, ale dzieci z całej Polski.

Drodzy Koledzy Pionierzy!

My harcerki, harcerze i dzieci szkolne z robotniczego Śląska i Zagłębia przesyłamy Wam pozdrowienia.

Na zbiórkach zastępów i drużyn dowiadujemy się, jak nasi bracia i siostrzyczki pionierzy żyją i uczą się. Czytamy w Waszych pionierskich gazetach i w naszym „Świecie Młodych", jak pracujecie dla Waszej Radzieckiej Ojczyzny, jak pomagacie rodzicom i starszym kolegom w polepszaniu życia wszystkich ludzi pracujących. Uczymy się na Waszych doświadczeniach i staramy się podobnie jak Wy pracować. Tak jak Wy przygotowujecie się, aby być w przyszłości dobrymi komsomolcami, tak my staramy się zasłużyć sobie na przyjęcie do Związku Młodzieży Polskiej, który pomaga naszej organizacji i kieruje nią.

Wiemy, że Wasze radzieckie Państwo pod wodzą ukochanego STALINA broni cały świat od wojny, którą chcieliby rozpętać fabrykanci Ameryki i Anglii. Wiemy, jak Wy pracą i nauką w domu i w szkole walczycie o pokój razem ze starszymi.

Za Waszym przykładem, kochani koledzy, i my też, przez solidną naukę, przez pomaganie słabszym kolegom w nauce, przez dbanie o swoją szkołę, przez pracę w domu walczymy o pokój.

Pozdrawiamy Was, pionierzy, i przyrzekamy, że tak jak Wy będziemy pracować i że nie dopuścimy do tego, aby fabrykanci z Ameryki rozpoczęli wojnę. Będziemy bronić pokoju wszystkimi naszymi siłami.

Niech żyje nasz wódz w walce o pokój — wielki STALIN!

Niech żyją nasi przyjaciele — pionierzy radzieccy!

BĄDŹ GOTÓW — CZUWAJ!

Obóz pionierski w mieście

NAPISANE SPECJALNIE DLA „ŚWIATA MŁODYCH"

W letnie poranki, na szkolnych boiskach, podwórzach wielkich kamienic, już od samego rana rozlegają się dźwięki trąbki. Jednocześnie na maszt wciągane są pionierskie proporczyki. W ten sposób miejski obóz pionierów zaczyna swój dzień.

Pionierzy sami budują swoje obozy, w pracy pomagają im komsomolcy. Oni właśnie organizują drużyny sportowe, dyskutują z pionierami, organizują ich wycieczki i zakładają grupy techniczne.

Młodzież, spędzająca wakacje w obozie, uczy się historii swego miasta, zwiedza jego zakłady fabryczne, okolice, nawiązuje ścisły kontakt z kołchoźnikami, dyskutuje ze stachanowcami. Obozy pionierskie odwiedzają także działacze kulturalni, literaci, dziennikarze i naukowcy.

Starsi pionierzy biorą udział w kilkudniowych wyprawach turystycznych, podczas których utrwalają swe wrażenia w ładnie prowadzonych dzienniczkach. Młodsi wędrują do lasu na grzyby lub jagody. Tam też najmłodsi uczniowie wielkiego Miczurina, pionierzy-przyrodnicy, poświęcają czas na badanie świata roślinnego.

Dużo czasu zajmuje im sport. Z zapałem uprawiają pionierzy lekkoatletykę, grają w piłkę nożną, siatkówkę i koszykówkę...

Na odprawach i zbiórkach pionierzy omawiają ciekawe tematy: np. „Podziękowanie Towarzyszowi Stalinowi za szczęśliwe dzieciństwo". — „Pionier jest przyjacielem świata pracy" — i wiele innych. Odprawy takie poprzedzane są starannym przygotowaniem. Ich uczestnicy zwiedzają przed tym muzea, zdobywają potrzebne im książki, omawiają interesujące ich zagadnienia ze stachanowcami — kompletują zbiory fotografii... Często także odwiedzają Bohaterów Związku Radzieckiego i słuchają ich opowiadań.

Na obozie zorganizowane są także amatorskie zespoły artystyczne, które rozwijają zamiłowanie do tańca, a konkursy śpiewacze i popisy muzyczne przyczyniają się do wyrobienia słuchu. Teatr amatorski wystawia najrozmaitsze sztuki i wyławia ukryte talenty.

Zorganizowane przy pomocy komsomolców zespoły techniczne tworzą kółka modelarzy lotniczych, kółka radioamatorów, konstruktorów i inne.

Obraz byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli, że pionierzy mają nawet własny klub literacki, gdzie próbują swych sił pisarskich.

Tak pionierzy spędzają czas do pierwszego września. Pierwszy września bowiem, początek roku szkolnego, jest wielkim świętem wszystkich pionierów i wszystkich uczniów Związku Radzieckiego. W dniu tym młodzież wróci na ławę szkolną, za którą już się stęskniła... Wróci do szkoły, wypoczęta, wzbogacona nowymi wrażeniami, nową wiedzą, pełna energii i sił do dalszej nauki.

E. Korydalina

Uratowali nadbrzeżny las w Grzybowie

Dnia 27 lipca obóz harcerski z Konina im. Bolesława Bieruta w Grzybowie został powiadomiony przez żołnierza z WOP-u o pożarze lasu.

Do akcji ratowniczej stanęli prawie wszyscy harcerze. W przeciągu pół godziny zdołano stłumić ogień — las został uratowany.

Co robią po powrocie z kolonii

* * *

Zwiedzę fabrykę

Resztę wakacji spędzę w Odmuchowie. Jest tam duże sztuczne jezioro, do którego będą chodził z kolegami kąpać się.

Będę także pomagał w domu i przygotowywał się do nowego roku szkolnego.

Postanowiłem pojechać na kilka dni do brata, który pracuje w fabryce włókienniczej w Bielawie. Zobaczę tam pracę w fabryce, dowiem się od brata, jak się rozwija przemysł włókienniczy. We wrześniu pójdę do szkoły i tam powiem się, jak inni koledzy spędzili wakacje.

ALFRED WITECKI
Kl. VII Szkoły Podstawowej w Odmuchowie.

Pomożemy Spółdz. Produkcyjnej

Po powrocie do domu nie zerwę kontaktu z naszą drużyną, będę chodził na zbiórki.

Nasza drużyna zobowiązała się pomagać przy żniwach w spółdzielni produkcyjnej w Wojsławiu. Będziemy się starali jak najwięcej tam pomóc. Poza pracą i nauką będziemy się naturalnie kąpali, grali w siatkówkę, opalali itd. Będziemy także chodzili do kina i czytali książki, z których się można o wszystkim dowiedzieć. Ponieważ na kolonii zostałem przyjęty do ZMP, będę chodził na zebrania naszego koła.

RUDOLF WILCZĘGA
Klasa VI, Grodków.

Z rodzicami przy młóceniu

Jak tylko wrócę z kolonii, zacznę pomagać rodzicom w pracy. Mieszkam na wsi, a najwięcej roboty zawsze jest przy młóceniu.

W wolnych chwilach i w niedzielę będę chodził na mecze i do kina.

Kiedy zacznie się rok szkolny, będę się starał dobrze uczyć, żeby jak najlepiej zdać egzamin do 7-ej klasy. Będę także pomagał w nauce młodszym kolegom.

Chciałbym, żeby nasza drużyna była jedną z najlepszych, chcę w niej tak pracować, żeby w przyszłym roku także wyjechać na kolonie.

CZESŁAW KOŚMINOWICZ,
Szkoła Podst. w Kolnicy.

Przygotuję się do nauki

Moi rodzice mają małe dwumorgowe gospodarstwo. Po powrocie z kolonii będę im pomagał. Oprócz tego w dalszym ciągu będę korzystał z wakacji. Chcę się jeszcze trochę opalić. Mam także zamiar przeczytać kilka książek, no i przygotować się do nowego roku szkolnego.

JAN FABER, klasa VI
Chruścina.

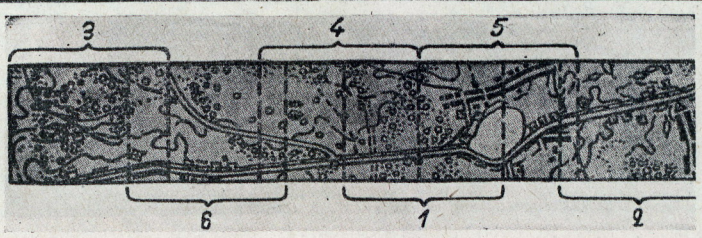

Rozwiązanie ze str. 5-ej

Dziś lekcja... czytania mapy

MAPA, jest to odcinek ziemi przedstawiony w zmniejszeniu przy pomocy znaków umownych.

Pomówmy najpierw o zmniejszeniu mapy. W dolnej części każdej mapy znajduje się podziałka. Napisana jest ona cyframi np. 1:100.000, 1:50.000 itd. Taka podziałka nazywa się **liczbową**. Pod nią zwykle znajduje się druga podziałka w postaci linijki. Taka podziałka nazywa się podziałką **liniową**. Podziałka liczbowa pokazuje w jakim zmniejszeniu odcinek ziemi, został przedstawiony na mapie. Pierwsza cyfra podziałki jest zawsze jedynką i oznacza 1 centymetr na mapie. Druga cyfra oznacza ile centymetrom w terenie równa się jeden centymetr na mapie. I tak na przykład podziałka 1:500.000 oznacza, że jeden centymetr na mapie równa się 500.000 centymetrów w terenie, czyli 5 kilometrom. Jeżeli chcecie dowiedzieć się, jaka jest odległość od stacji do waszego obozu, to mierzycie tę odległość nitką na mapie i przeliczacie na centymetry. Załóżmy, że długość nitki wypadła wam 4 i pół cm. Liczymy. Jeden centymetr równa się 5000 metrów; 4 cm równa się 2.000 m, to 4 i pół cm równa się 22.500 cm, czyli 22 i pół km.

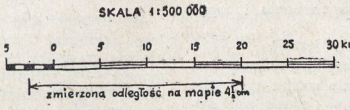

Aby uniknąć każdorazowego przeliczenia posługujemy się podziałką liniową. Wystarczy zmierzoną odległość nitki przyłożyć do podziałki liniowej i odczytać odległość.

ZNAKI TOPOGRAFICZNE.

Przedstawienie wszystkich przedmiotów terenowych w zmniejszeniu na mapie jest niemożliwe. Na przykład narysowany na mapie samotny dom czy też most w podziałce 1 : 100.000 byłby małym punktem. Dlatego takie terenowe przedmioty, niezależnie od ich wielkości oznaczamy zawsze jednakowym znakiem. Na dom jest inny znak, na leśniczówkę inny. Bez względu na kształt i wielkość budynku. Takie znaki umowne nazywamy znakami topograficznymi. Jeżeli przedmioty terenowe mają większą powierzchnię np. łąka, las, to wtedy umieścimy na mapie kontur danej powierzchni, a wewnętrzną część konturu zapełnimy odpowiednimi znakami, np.: błoto — poziomymi kreskami, zarośla — kółeczkami itd.

Miejscowości oznaczone są na mapach kółeczkami z liczbą ilości domów i nazwą miejscowości. Nazwy miejscowości są pisane zawsze w kierunku z zachodu na wschód. Jeżeli mapa jest dokładniejsza, w mniejszej podziałce, to oznaczone są również i poszczególne domy.

Przeważnie większość map ma na marginesie objaśnienia znaków i należy się z nimi zapoznać przed użyciem mapy.

Każda mapa narysowana jest w ten sposób, że lewa jej krawędź, ustawiona w kierunku północ — południe pokaże nam rzeczywiste położenie odcinka terenu na kuli ziemskiej.

Dla większej przejrzystości mapy są kolorowane. Barwy są również ustalone i zawsze jednakowe. Koloruje się lasy, wody i warstwice.

Co to są warstwice? Warstwice są to linie łączące punkty położone na jednej wysokości nad poziomem morza. Po warstwicach poznajemy ukształtowanie pionowe terenu. Warstwice mają kolor brązowy.

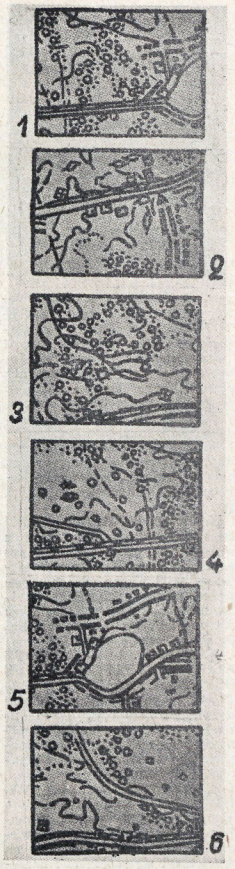

Kto odgadnie?

Sześciu chłopców urządziwszy w lecie wycieczkę, postanowiło narysować mapę jej trasy. Drogę podzielili na sześć części. Aby wykonać szybciej swoje zadanie, każdy chłopiec rysował mapę swego odcinka drogi nie czekając aż skończy rysować jego poprzednik. Tym sposobem niektóre części mapy powtarzały się.

W rezultacie chłopcy narysowali te części mapy, które widzicie na naszych rysunkach.

Posługując się przezroczystą bibułką, lub kalką kreślarską zestawcie z tych sześciu kawałków jedną trasę przemarszu chłopców, usuwając części powtarzające się.

Jeżeli nie potraficie sami dać sobie rady, szukajcie rozwiązania na innej stronie tego numeru.

wg „Zatiejnika"

Po olimpiadzie — kolacja smakuje

— Szybciej, szybciej — trzymaj prosto łyżkę! A nie mówiłem, spadło... Janek dawaj, dawaj! Uff — gazu, gazu!

Takie okrzyki słychać na boisku szkoły ogólnokształcącej w Biskupcu (woj. Olsztyn). **Ogniwo Praga 4 z Warszawy zorganizowało zawody sportowe.** *Zawodnicy stają do czterech konkurencji: do skoku w dal, wyścigu z jajkiem na łyżce, wyścigu ze skokami i biegu na sto metrów. Jednym słowem cała „olimpiada" pod mazurskim niebem.*

Na zwycięzców czekają tabliczki słodkiej czekolady. Wyniki olimpiady pomyślne. Zresztą ogniwo posiada nie lada sportowców. **Zorganizowali oni kilka sekcji sportowych i rozegrali już kilka meczy z drużynami miejscowych półkolonii z Biskupca, Górowa i Czerwonki.** *Zresztą sportowcy mają niemniej piękne osiągnięcia w innych dziedzinach np. przy pieleniu ziemniaków i buraków.* **W ciągu trzech godzin zespół złożony z 29 chłopców oczyścił dokładnie z chwastów 9,5 hektara buraków. Pracowali też przy zbiorach** *w spółdzielni produkcyjnej w Kikutach.*

Edek jest przodownikiem pracy (o czym oznajmia artystycznie i ciekawie wykonana gazetka) i cieszy się nawet wśród starszych kolegów wielkim autorytetem. Drugim przodownikiem pracy jest trzynastoletni kol. Ledzion, który wyróżnił się przy żniwach. Harcerze w PGR-ze w Górowie wiązali snopki i zbierali kłosy ze ścierniska.

— Prawie każdy z uczestników kolonii jest już o 2 lub 3 kg cięższy, niż przed wyjazdem z domu. *— Cieszy się z tego kolonijny higienista — apetyt im dopisuje, powietrze, słońce i woda służy.*

Mało kto odwiedza ambulatorium. Wiadomo — utrzymywanie bliskich stosunków z bandażem, a co gorsza z jodyną, nie jest rzeczą przyjemną, toteż kol. higienista nie miał nigdy wiele pracy.

Zawody sportowe skończyły się. Młodzi sportowcy maszerują do mycia. Słychać piosenkę:

„Zwycięskim krokiem idziemy w słoneczny świat..." A potem robi się cicho: **po takiej olimpiadzie kolacja wszystkim smakuje.**

ZOFIA RUDZIŃSKA
z Warszawy.

Z PLECAKIEM i MAPĄ

Zawieszamy na ścianie mapę Polski. Oto na dole brązowa plama — góry. Szukamy źródła Wisły. Szukamy Góry Baraniej. Bo właśnie na jej zboczu, między gąszczami malin, uwija się gromada dzieci.

— No dosyć już, dosyć, idziemy wyżej.

O tych malinach wiemy z listu **FRANKA GÓRSKIEGO z CHRUŚCINA.** I nie tylko o malinach. Bo w liście czytamy:

„Szliśmy prężnym krokiem i po niezliczonych niecierpliwościach zdobyliśmy wieżę na szczycie i zjedliśmy posiłek. Z wysokości 1214 m można widzieć piękny krajobraz. Na szczycie spotkaliśmy się z kolonią żeńską z Cięciny. A gdy już odpoczęliśmy, poszliśmy do stóp góry, gdzie zwiedziliśmy schronisko. Wróciliśmy przez szczyt do szkoły. Po drodze zwiedziliśmy szczyt Ostrej wraz z wysoką wieżą".

Niedaleko Baraniej jest góra Żar. A więc — wówczas, gdy Franek rozgląda się z jednego szczytu, na drugim szczycie stoi z zadartą głową **JUREK OSSOWSKI Z GRODKOWA:**

„O godz. 12 jesteśmy na Żarze. Po krótkim posiłku przyglądamy się pokazom szybowcowym. Koledzy z uwagą śledzą wyczyny akrobatyczne znanego polskiego pilota, Tadeusza Góry, na szybowcu. Pokazy szybowcowe skończone".

Ale opuśćmy szczyt Żaru — to znaczy spróbujmy przelecieć na szybowcu ku południowemu zachodowi. Zobaczymy Sudety. Spotkamy **ELĘ WALCÓWNĘ,** która wędruje z plecakiem i podziwia piękno Dolnego Śląska:

„Pierwszą naszą wycieczką była wycieczka krajoznawcza na górę Wielisław, tam zbieraliśmy rośliny górskie. Następnie zrobiliśmy z nich gablotkę na temat „Las". Drugą zaś była wycieczka do Grodziska, gdzie zwiedziliśmy mur obronny, zamek i pałac z XII wieku, czyli z czasów Krzywoustego".

Gdyby mapa była żywa i gdyby odbijała wszystko to, co się naprawdę dzieje — to wśród żółtych plam, wśród gór dolno-śląskich ujrzelibyśmy mnóstwo gromad dziecięcych. Jedne wspinają się, inne wracają już ze szczytów. **GERTRUDA SZUCKA** z Kościerzyny interesuje się wszystkim. Więc pisze z zachwytem:

„Zwiedziliśmy już PGR, kamieniołomy, zamek Chrobrego, który był bardzo zniszczony i dom, który ma przeszło 100 pokojów.

W Złotoryi byłyśmy w mleczarni, gdzie widziałyśmy dużo maszyn. W kamieniołomach, które miały 40 m wysokości widziałyśmy wiele minerałów. Byłyśmy także w Chojnowie w celu urządzenia wieczorku świetlicowego".

A teraz przenieśmy się z dołu mapy — na górę, na północ. Upatrzmy sobie jakiś punkt nad niebieską plamą, oznaczającą Bałtyk. Upatrzmy sobie maleńki punkt ruchomy **„PANNĘ WODNĄ"** — statek odbijający od brzegu **USTKI.**

„Mały JAŚ GRYGNY z zachwytu aż klasnął w dłonie. Wszędzie było widać zadowolone oczy dzieciaków, które z zachwytem patrzyły na rozkołysane fale.

— Chciałbym w przyszłości zostać marynarzem — powiedział JAŚ GRYGNY.

„PANNA WODNA" zmieniała kurs. Nadszedł czas powrotu. Jaś z żalem patrzył na zbliżający się brzeg, dlaczego to dłużej nie można podziwiać naszego polskiego morza!"

Tak pisze **K. NIEDŹWIECKI Z GAŁĘZNIOWA:**

Ale nad morzem nie tylko obserwuje się fale. **PIERWSZY ŻEŃSKI ZASTĘP V DRUŻYNY Z CHODZIEŻY,** przebywający nad morzem na kolonii, interesuje się — widać, zabytkami:

„Zwiedziłyśmy kościół zabytkowy. W ostatnim pięćdziesięcioleciu prawdopodobnie kościół ten oddalony był od Bałtyku o 5 km. Walka żywiołów dokonała swego: Zabytek ten został podmyty i połowa kościoła runęła w potężne fale morskie".

Przekonaliśmy się, że mapa może być ciekawa... dzięki Waszym listom. I może być jeszcze ciekawsza, jeśli będziecie do nas przysyłać jeszcze więcej opisów swoich wrażeń, notatek na temat wakacyjnych wycieczek, podczas których poznajecie piękno naszego kraju — piękno przyrody, którą ulepsza, zmienia i wzbogaca praca ludzkich, świadomych rąk.

M. B.

W poprzednim numerze pisaliśmy o waszych najmłodszych kolegach, przedszkolakach warszawskich, przebywających na kolonii letniej urządzonej przez Zjednoczenie Energetyczne we wsi Giżyce. Nasze koleżanki i koledzy przesłali nam teraz swoje zdjęcia. Ładnie się do nas śmieją, prawda?!

Książki leżące w oknie księgarni są kolorowe aż w oczach się mieni. Nie wiadomo na którą najpierw patrzeć — nie wiadomo którą kupić. A właśnie trzeba zrobić upominek dla młodszego brata i warto by powiększyć swoją biblioteczkę.

Zastanówmy się przed zrobieniem sprawunku.

Książki dla młodszych ślicznie ilustrowali nasi najlepsi rysownicy — **Sopoćko, Mroszczak, Siemaszkowa.** Najciekawsze z nich to:

K. CZUKOWSKIEGO „BAJKI DLA DZIECI" — tłumaczone z rosyjskiego przez najlepszego polskiego poetę **Wł. Broniewskiego** — bajki pisane od serca, pogodne, pełne życzliwości nie tylko dla ludzi i zwierząt, ale także dla przedmiotów martwych. Będą się na pewno podobały!

A. TOŁSTOJA — „ZŁOTY KLUCZYK CZYLI NIEZWYKŁE PRZYGODY PAJACYKA BURATINO" — pełne wdzięku podróże drewnianej kukiełki, która po wielu przejściach odnajduje z pomocą przyjaciół drogę do zaczarowanego teatru. Książkę tłumaczył **J. Tuwim.**

B. ŻITKOWA — „CO WIDZIAŁEM" — opowiada także o pełnych przygód podróżach małego Dlaczeguszka, który zwiedzał świat, był w mieście i na wsi i uczył się posługiwać narzędziami pracy.

A teraz dla dzieci starszych, szczególnie dla tych, które interesują się przyrodą:

W. CZAPLIN — „CZWORONOŻNI PRZYJACIELE" — zbiór opowiadań z życia wychowanków moskiewskiego ZOO, którymi przez długie lata opiekowała się autorka książki.

W. DUROW — „MOJE ZWIERZĘTA" — wspomnienia byłego trenera cyrkowego zaznajamiają czytelnika z obyczajami zwierząt. Czy wiecie, że kot i szczur mogą się ze sobą zaprzyjaźnić? Jak — przeczytacie sami.

I wreszcie świetne **„OPOWIADANIA"** słynnego pisarza rosyjskiego **J. TURGENIEWA** — o ludziach, zwierzętach, o przyjaźni i życiu w gromadzie. **W. Ch.**

IDZIEMY na POŁUDNIE

Obrazek koreański

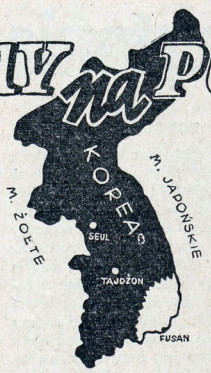

— Czo! Ty diable — chodź tutaj natychmiast. Zirytowany nieposłuszeństwem Czo, japoński nadzorca ruszył w jego kierunku. Robotnicy usuwali mu się z drogi. Dopadł śpiącego. Złapał za kołnierz podartej, brudnej koszuli i trząsł nim w powietrzu jak małym psiakiem wymyślając przy tym:

— Ty koreańska świnio! Ty przeklęty psie! Nie słyszysz, jak cię wołam! Idź zaraz do mister Kelsa.

Któryś z robotników szepnął:

— Mały coś pewnie przeskrobał. Zrywał kwiaty w parku dzierżawcy albo może podszedł za blisko jego domu...

*

Strzelanina ustała około południa. Jedynie warkot samolotów i dalekie odgłosy dział świadczyły o tym, że front jest blisko. Ostatni samochód rządowych żołnierzy i mister Kels wyjechali w pośpiechu. W ogrodzie, pod murem leżały niezakopane jeszcze, ciała robotników koreańskich, rozstrzelanych w ostatniej chwili za sympatię dla komunistów.

Czo i jego przyjaciel Chi włóczyli się trochę po plantacji, wreszcie przysiedli się do zebranych. Nagle ktoś krzyknął:

— Wojsko!

Czo i Chi rzucili się w popłochu do swego schroniska. Wejście zasłonili gałęziami, pozostawili jedynie małe otworki — tędy będą mogli obserwować.

Tymczasem na wiejski plac zajechało kilka samochodów. Wysiedli z nich żołnierze. Mieli roześmiane, młode twarze i wcale nie mieli gumowych pałek — jak Hogde [1]).

Na dachu fan-dzy [2]) mister Kelsa zawiesili trójkolorową flagę z gwiazdą w środku. Flagę Wolnej Korei.

Czen-Cho-Pin pierwszy podbiegł do żołnierzy, pierwszy chwycił w ramiona jakiegoś

szczupłego, roześmianego chłopaka.

— Bracie! — powtarzał — bracie...

Na placu gromadziły się odświętnie ubrane kobiety w długich wzorzystych kimonach. Mężczyźni na znak radości zakładali na słomiane kapelusze czerwone wstążki.

Czo i Chi wypełzli powoli ze swego szałasu. Bali się żołnierzy, nie rozumieli, dlaczego ludzie tak się cieszą z ich przyjścia. Pamiętali przecież żołnierzy Hogde — pamiętali uderzenia gumowych pałek, i bolesne kopniaki podkutych butów.

Ale ci żołnierze byli inni. Oto jeden z nich, niewiele starszy od Czo, poklepał chłopca po ramieniu i zapytał:

— Głodny jesteś?

Czo przełknął ślinę na wspomnienie smaku ryżu. Nie odpowiedział jednak ani słowa. Pamiętał jeszcze dobrze jak to kiedyś, na takie samo pytanie, odpowiedział żołnierzowi amerykańskiemu, że tak, że jest głodny. Dano mu wtedy bułkę, wewnątrz której były ziarnka pieprzu. Kiedy zaczął jeść, twarz wykrzywił mu ostry, piekący smak. Ofiarodawcy wybuchnęli śmiechem. Tym razem było inaczej. Żołnierz nie mogąc doczekać się odpowiedzi zwrócił się do jednego ze swych kolegów:

— Zaprowadźcie ich do kuchni. Niech się najedzą.

Tak zaczęła się znajomość Czo i Chi z żołnierzami Ludowo - Demokratycznej Armii Koreańskiej.

*

— Chi! Poczekaj Chi! Coś ci muszę powiedzieć — wołał zadyszany Czo. — W fan-dzy będzie szkoła, wiesz?

Chi nie zwalniając kroku odwrócił głowę.

— Wielka mi nowina — mruknął — wiem o tym od dawna. A czy wiesz, że wojsko zwozi samochodami drzewo do budowy nowych domów? Mówił mi Min-Wan, że to drzewo przyjeżdża aż z północy. I bydło przywożą i warsztaty tkackie!

Ani Chi, ani Czo nie mogą tego zrozumieć. Czen-Cho-Pin nie ma czasu im tego wytłumaczyć — z kilkoma mężczyznami z północnego kraju przygotowuje reformę rolną— to znaczy rozdzielanie obszarniczej ziemi chłopom.

— Jak to, dają ziemię?

I nie każą płacić? Nie każą odpracować? — zastanawiają się chłopcy. — Dziwne. — Może Min-Wan nam to wytłumaczy — mówią.

Ale Min-Wan też nie ma czasu. W jego namiocie panują gorączkowe przygotowania do odmarszu.

— Idziemy dalej walczyć— powiedział chłopcom — idziemy na południe!

Czyszczono mundury, pakowano plecaki. Chłopcy zabrali się do pomocy. Chi ładował kawałki chleba do toreb żołnierskich, Czo wlewał gorącą herbatę do manierek.

— Co to jest? — zapytał Chi, widząc u Min-Wana znaczek Związku Demokratycznej Młodzieży Korei.

— To znaczek naszej organizacji. Napotkasz go wszędzie — bo nasi członkowie są w każdym oddziale wojskowym i na każdym odcinku pracy.

WOJCIECH KULESZA

[1]) Hogde — Amerykanie.
[2]) Fan-dza — duży dom mieszkalny.

Polecenie ojca Garnier

(Opowiadanie)

Z czerwonych cielsk magazynów wionęło pustką. Nie było słychać turkotu wózków podjeżdżających po nierównym nadbrzeżu pod windy, ani szurgotu skrzyń na betonowej podłodze. Od amerykańskich statków zakotwiczonych na redzie, lekkie powiewy wiatru przyniosły stłumiony pogwar ludzkich głosów. Po szarej wzburzonej powierzchni Morza Śródziemnego przemykały się nerwowo amerykańskie szalupy i motorówki kapitanatu portu.

Z rękoma w kieszeniach szerokich brezentowych spodni, wolnym kołyszącym krokiem spacerowali wzdłuż brzegu robotnicy. Niektórzy siedzieli z fajkami w zębach na żelaznych słupach do cumowania i spoglądali ponuro na morze. Inni zbici w grupki dyskutowali zawzięcie, klnąc i gestykulując.

Jedna z rozmawiających grupek ucichła nagle. Słuchali w milczeniu małego, może czternastoletniego chłopca w postrzępionych spodniach i zabrudzonej koszuli. Po chwili rozeszła się wstrząsająca wiadomość:

We Wschodnim Porcie policja usiłowała opanować nadbrzeże i utorować drogę oddziałom wojska przeznaczonym do wyładowania broni. Doszło do starcia z robotnikami. Są ofiary. Jeden zabity, kilkunastu rannych. Paweł Garnier — czternastoletni syn dźwigowego ze Wschodniego Portu, syn związkowego przywódcy robotników portowych prześlizgnął się z wieściami przez kordony policji. Ojca jego raniono we Wschodnim Porcie.

Na podjazd przed magazynem wskoczył drobny czarny mężczyzna:

— Towarzysze! Policja Mocha zaatakowała naszych towarzyszy ze Wschodniego Portu. Są ofiary. Policjanci opanowali nadbrzeże, aby umożliwić wyładunek ściągniętym w tym celu oddziałom wojskowym. Towarzysze! Nie możemy do tego dopuścić. Postanowiliśmy, że w porcie francuskim nie zostanie wyładowana ani jedna skrzynia broni amerykańskiej. Postanowienie to wypełnimy. W odpowiedzi na zajście we Wschodnim Porcie został ogłoszony w całym mieście protestacyjny strajk powszechny.

Tłum zebrany przed magazynem zakołysał się. Tu i ówdzie wybuchały groźne okrzyki. Zmęczone i zacięte twarze pałały nienawiścią. Mówca zeskoczył z kamiennego podjazdu. Paweł Garnier — ten, który przyniósł wiadomość na nadbrzeże, podszedł do niego.

— Towarzyszu Bulot — zaczął nieśmiało — chciałem wam jeszcze coś powiedzieć...

— Bulot spojrzał na niego z uśmiechem.

— O co chodzi?

— Widzicie... tam we Wschodnim wojsko rozpocznie dzisiaj wyładunek. Wyładują chyba ze trzysta skrzyń. Ale...

— Jak można temu zapobiec? — przerwał mu Bulot.

Paweł kiwał głową. — Właśnie... Mój ojciec powiedział... — i chłopiec wspiąwszy się na palce począł coś szeptać na ucho towarzyszowi Bulot.

*

W biurze dyspozycyjnym Wschodniego Portu zamienionym chwilowo na wartownię rozległ się przeraźliwy sygnał telefonu. Dyżurny sierżant spojrzał machinalnie na wiszący na ścianie elektryczny zegar. Mała wskazówka zatrzymała się na godzinie dziesiątej. Sierżant spojrzał na swój niklowy zegarek.

Dochodziła dwunasta. Elektryczny zegar stał już od dwóch godzin. Od chwili gdy strajkujący robotnicy elektrowni wstrzymywali dopływ prądu do Wschodniego Portu.. Stanął wówczas nie tylko zegar, stanęły wszystkie dźwigi. Przerwano przeładunek i dwie kompanie żołnierzy odjechały samochodami do koszar.

Sierżant podniósł leniwym ruchem słuchawkę telefonu.

— Wartownia w porcie Wschodnim. Przy aparacie sierżant Vassot.

— Po chwili ołówek sierżanta notował krótkie zdania rozkazu.

„Do dowódcy oddziału Garde Mobile Nr 127. W północnej części miasta wybuchły zamieszki. Cały oddział przerzucić jak najszybciej w okolice placu Flaubert. Na terenie Wschodniego Portu zostawić tylko konieczne posterunki. Płk. Chavois".

Sierżant rzucił słuchawkę i wybiegł wielkimi susami z wartowni.

Spomiędzy wyolbrzymionych przez zmrok sylwetek magazynów i dźwigów zaczęły wyłaniać się niewyraźne sylwetki ludzi. Najpierw było ich kilka. Później przybywało coraz więcej. Trzej wartownicy pozostawieni we Wschodnim Porcie nie byli w stanie policzyć wszystkich, gdy w chwilę później leżeli związani i zakneblowani w biurze dyspozycyjnym.

Po chwili skrzynie ułożone wzdłuż wysokiego na parę metrów brzegu zniknęły pod tłumem małych i zwinnych postaci.

Wśród plusku wody leciała amerykańska broń na dno portowego basenu.

Tak robotnicy i chłopcy spełnili szeptaną do ucha Bulot tajemnicę — polecenie ojca Garnier.

Gdy w pół godziny później wściekły komendant 127 oddziału Garde Mobile wpadł do wartowni w Porcie Wschodnim, ujrzał pod stołem trzech związanych policjantów, a koło telefonu kartkę papieru, na której niewprawnym chłopięcym pismem były wypisane słowa: „Walka o Pokój trwa". Płk. Chavois.

PAWEŁ MORGA

Druga tura spisuje się dobrze

* * *

Pierwsze dni w Darłowie

ZMĘCZONE długotrwałą podróżą, napychałyśmy sienniki i oglądałyśmy szkołę, w której miałyśmy zamieszkać. Ze zrezygnowanymi minami przyglądałyśmy się stosom desek, które powoli w rękach harcerzy zamieniały się w prycze. W następnym dniu po gimnastyce porannej i dobrym śniadaniu, humory nasze już się poprawiły. Po południu podziwiałyśmy piękno morza i bawiłyśmy się wesoło. W parę dni później oprócz gier i zabaw, zaczęłyśmy pracować społecznie. Urządzałyśmy świetlicę, robiłyśmy gablotki i oczyszczałyśmy przyległą ulicę. Pomimo wakacji nie zapomniałyśmy również o książkach. Pilnie korzystałyśmy z naszej biblioteczki kolonijnej. Zwiedzamy tutejsze muzeum, zwiedzimy także wystawę Mikołaja Kopernika. Byłyśmy w młynie i w fabryce dywanów. Nasz miesiąc kolonijny spędzimy wesoło i pożytecznie.

Brychówna Danuta
Ogniwo kolonijne ZHP
w Darłowie

Kartka z kroniki

LEKKI wietrzyk niesie odgłos pobudki. Czerwone słońce wyłoniło się zza horyzontu morza. Zaczynają się nasze codzienne zajęcia. Biegniemy powiewając ręcznikami na gimnastykę. Ręczniki i mydło przypominają nam, że czeka nas przyjemne mycie w szumiących falach Bałtyku. Gimnastyka przebiega żwawo i wesoło. Czas dzielący nas od apelu wypełniamy ubieraniem się i sprzątaniem naszych sypialń. O godz. 8-ej spieszymy na apel .Po chwili w odpowiedzi na hasło komendanta: „W pracy i walce" z kilkudziesięciu piersi wyrywa się okrzyk: „Czuwaj"!. W niebo płynie Hymn Pokoju. Po śniadaniu instruktorka pracy wzywa do zajęć. Nie trzeba nam tego powtarzać. Obserwowanie półek doświadczalnych należy rzeczywiście do przyjemności. Lecz najprzyjemniejsza chyba dla nas jest kąpiel w morzu. Niektóre z nas zbierają muszle. Lecz i to mija. Idziemy na obiad. Cisza poobiednia. Po niej W. F., i o ile pogoda odpowiada idziemy nad morze. Słychać miarowe odbijanie piłki. Gramy w siatkówkę. Stopy grzęzną w miękkim żółtawym piasku. Zbliża się wieczór. Apel wieczorny kończy nasz dzień.

Zastęp II drużyny IV
Ogniwo kolonijne
z Chodzieży

W słonecznej krainie Adżarii

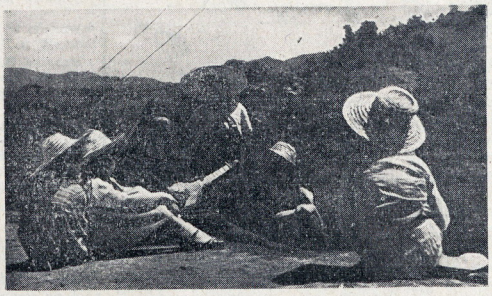

Mamed Urgnew — jest najstarszym kołchoźnikiem w sowchozie im. Andrejewa. Pamięta dawne lata, kiedy adżarski naród był pod uciskiem cara Rosji i szlachty.

Wiele pieśni skomponował Mamed o walce i bojownikach za nowy ustrój, za szczęśliwe życie adżarskiego narodu. Małe dzieci chętnie słuchają jego pieśni.

FABRYKA OŁÓWKÓW ODPOWIADA

Do Redakcji pisma „Świat Młodych"
Warszawa, ul. Dworkowa 1/3.

Obywatelu Redaktorze

W redagowanym przez Ob. Redaktora pismie „Świat Młodych" Nr. 27 z dnia 10 bm. ukazała się notatka krytykująca rysunek etykietki „Harcerz" na pudełkach z kredkami.

W związku z tym pozwalam sobie wyjaśnić, co następuje: etykietki z harcerzem w baden-powellowskim kapeluszu stosowane są przejściowo do czasu wprowadzenia etykietek z rysunkiem odpowiadającym obecnej chwili. Naszą centralę: Zakłady Przemysłu Materiałów Biurowych powiadomiłem jeszcze w drugiej połowie 1948 r. o konieczności wprowadzenia zmian nie tylko w rysunku, ale i w nazwach niektórych fabrykatów.

Zakłady zajęły się tą sprawą wprowadzając stopniowo nowe formy opakowań, rysunków, etykiet i nazw.

Biorąc pod uwagę, że Fabryka produkuje kilkadziesiąt gatunków ołówków i kredek, obsadek i stalówek o różnych nazwach, wprowadzenie nowych pomysłów rysunków, etykiet, form opakowań i nazw wymaga dłuższego czasu, a zniszczenie posiadanych zapasów z chwilą wprowadzenia nowych opakowań i etykiet spowodowałoby b. poważne straty, stosowane są etykietki na niektóre gatunki jak np. na kredki o starym rysunku.

Z uwagi na dużą popularność tygodnika „Świat Młodych" proszę Was Ob. Redaktorze o wyjaśnienie powodów, dla których nie wprowadzono przez Fabrykę do tej pory zmian etykietek „Harcerz".

ZAKŁADY PRZEMYSŁU
MATERIAŁÓW BIUROWYCH. PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE. FABRYKA OŁÓWKÓW W PRUSZKOWIE.
DYREKTOR LESIEWICZ.

Jest już druga połowa r. 1950... Niemniej lepiej późno niż nigdy. Przyjmując wyjaśnienie dyrekcji Fabryki — proponujemy swym czytelnikom opracować pomysł na etykietę ołówków „Harcerz" — i przesłać ją na adres Fabryki Ołówków w Pruszkowie, ul. Ołówkowa 1.

Na półkach doświadczalnych

MY, harcerze z powiatu obornickiego spędzamy wakacje na kolonii harcerskiej w Skwierczynie. Czujemy się bardzo dobrze. Okolica jest ładna. Mieszkamy w pięknej szkole. Niedaleko mamy las i rzekę Wartę.

Urządzamy wycieczki związane z tematyką naszych zajęć, na wycieczkach poznajemy życie roślin i ich rozwój, zbieramy okazy, z których robimy gablotki. Poza tym każda drużyna **przygotowała półka doświadczalne, które wykażą nam zależność rozwoju roślin od czynników atmosferycznych.** Po całodziennej pracy spędzamy przyjemne chwile na wieczorach ciekawej nauki i dzielimy się wzajemnie wrażeniami z całego dnia.

Drużyna IV Ogniwo kolonijne
w Skwierzynie

Swietlica obozowa

Obóz nasz położony jest we Wschodnich Sudetach koło góry Biskupiej. Jest tu 130 chłopców. Jesteśmy podzieleni na cztery drużyny. W szkole mieści się świetlica.

Dużo kłopotu było z urządzeniem świetlicy, którą trzeba było dekorować i zaopatrzyć w sprzęt. Zajęliśmy się tym wspólnie. Jedni robili godła ZHP i ZMP, kilku innych zajmowało się papieroplastyką. Na ścianach umieściliśmy aktualne hasła oraz portrety przywódców ruchu robotniczego. Wystaraliśmy się także o stoły i krzesła. W świetlicy mamy biblioteczkę wyposażoną w kilkadziesiąt książek i broszur oraz dużą ilość czasopism. Po uruchomieniu świetlicy odbywają się próby i wieczory świetlicowe.

Zudro Antoni
Ogniwo kolonijne
w Moszczance.

Gdy pada deszcz siądźcie razem i ZGADUJCIE

ODPOWIEDZI z Nr. 28

5. Próżnia między ściankami słabo przewodzi ciepło, uniemożliwiając jego przejście zarówno ze środka na zewnątrz jak i z zewnątrz do środka.

6. Pompka rowerowa nie ma wentyla. Znajduje się on przy oponie. Dlatego nie można taką pompką napompować piłki, bowiem powietrze wracałoby z powrotem.

7. Dlatego, że woda wciska się między pory drzewa i działa jak lepnik.

8. Woda w rzekach posuwa się wraz z ruchem ziemi dookoła jej osi z zachodu na wschód. Woda jako masa płynna jest przyciskana do swoich zachodnich brzegów. Dlatego rzeki płynące z północy na południe mają podmyte więcej prawe brzegi, a płynące z południa na północ (Wisła) lewe.

1. Spiralka w żarówce umieszczona jest poziomo, dlatego zęby grzebienia ustawione również poziomo dadzą wyraźny cień. Jeżeli zęby grzebienia znajdują się pionowo, to cień rzucony od różnych części spirali łączy się w jeden ogólny.

2. Papierowy walec, obracając się, podczas spadku zmusza do obrotu przylegające doń powietrze. Przyśpieszą to prąd powietrza nadpływający od tyłu walca, a zmniejszą od przodu. Zwiększone przez to ciśnienie powietrza z przodu walca zmusza go po upadku, do potoczenia się w tył.

Ołówek jest ciężki w stosunku do swej powierzchni i dlatego jego to prawo nie dotyczy.

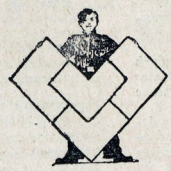

ODPOWIEDZI z Nr 29

Dwie sprężyny. Na rysunku położenie sprężyn postawione jest prawidłowo. Sprężyna o większej średnicy rozciągnie się dłużej. Śrubokręt, kłucz śrubowy, świder, obcęgi.

ODPOWIEDZI z Nr. 30

1. Pochylenie ciała wprzód zmniejsza opór i stwarza najbardziej odpowiednie warunki opływania powietrza.

2. Woda spadając na gorący węgiel powoduje powstawanie szczelin. Powierzchnia styku węgla i powietrza powiększa się i węgiel zaczyna lepiej płonąć. Oprócz tego wytwarzający się w czasie palenia gaz wodny (mieszaninę tlenku węgla z wodorem) dobrze się pali.

3. Kręgi wokół zapalonych latarni występują wskutek zmiany kierunku promieni świetlnych. Powodowane to jest przez krople wody lub kryształki lodu znajdujące się w powietrzu.

4. Ściany domu wznoszą się jednocześnie do pewnej wysokości, po to, żeby ciśnienie na fundament w czasie budowy było wszędzie jednakowe. To zapobiega „osiadaniu", co może stać się przyczyną powstania szczelin w ścianach.

5. Zimą wydychane z płuc powietrze szybko się ochładza i znajdując się w nim para wodna przekształca się w drobniutkie kropelki. Skupienie ich nazywamy parą. Latem, w dzień tego zjawiska nie ma, bo powietrze całe jest nagrzane i nie ma różnicy temperatury.

ODPOWIEDZI z Nr. 31

6. Następuje to dlatego, że z rozżarzonych lamp otrzymujemy dużo promieni czerwonych, a mało zielonych.

7. W pogodny czas dźwięk słyszymy lepiej, ponieważ powietrze ma bardziej jednolitą spoistość i jak się to mówi: „jest czyściejsze".

8. W ostrzu namagnesowanym wszystkie cząstki żelaza ułożone są w ustalonym porządku. W czasie silnego wstrząsu ten porządek zostaje naruszony i ostrze traci swe magnetyczne własności.

9. Biel nie jest kolorem, a mieszaniną barw tęczy. Biały materiał, papier i wszystko białe będzie zdawało się żółtawym, jeśli w nim brak odcienia niebiesko - fioletowego. Bieliznа po praniu jest żółtawa. Ten kolor trzeba uzupełnić do bieli przy pomocy słabego roztworu brakującego odcienia.

10. Zupełnie sucha bielizna jest szorstka i niesprężysta. Zmarszczki na niej naprężają się i na skutek tego nie wyrównują się ani gorącym, ani chłodnym żelazkiem. Gorący metal wykonuje następującą pracę:

a) zamienia wilgoć w parę, przepychając tkaninę para czyni ją miękką i elastyczną.

b) wygładzając miękkie nieelastyczne zakładki nadaje tkaninie płaskość,

c) potem osusza tkaninę, znów jej nadaje pewną elastyczną szorstkość i ustala jej gładką powierzchnię.

11. Podczas jazdy na rowerze działa siła **dośrodkowa**, która równoważy ciężar człowieka i roweru. Rowerzysta wtedy skręcając kierownicę w stronę pochyłości, sam odchyla się w przeciwną stronę .Gdy rower stoi, siła dośrodkowa nie działa. Poza tym rower w pędzie podlega prawom bezwładu. Dlatego też równowaga roweru zależy od szybkości.

12. Metalowa łyżeczka chroni szklankę od nierównomiernego rozszerzenia tzn. od pęknięcia. Łyżeczka ta odejmuje ciepło od strumienia wrzątku i ogrzewa górną część szklanki, sprzyjając równomiernemu nagrzewania tej szklanki.

13. Brudny śnieg topnieje szybciej, bo wchłania więcej słonecznego ciepła. Biały śnieg bowiem odbija więcej promieni.

Sport Młodych

Szkoła i gimnastyka to cel kol. Basi

O Helenie Rakoczy wiecie już z pewnością wszyscy. Uzyskała ona w Bazylei na mistrzostwach gimnastycznych świata — tytuł mistrzyni świata, co jest największym sukcesem powojennym naszego sportu. Ale niewielu z was zapewne wie, że trzecią najlepszą zawodniczką w drużynie polskiej była BARBARA WILKÓWNA. Niewielu też wie, że jest to nasza koleżanka. Basia Wilkówna ma bowiem dopiero 15 lat.

Ojciec kol. Basi był dobrym i znanym piłkarzem krakowskiej Garbarni i często zabierał ją ze sobą na wszystkie możliwe imprezy sportowe. Gdy miała 13 lat postanowiła zapisać się do sekcji gimnastycznej.

— Wszystko, co zawdzięczam — opowiada nam kol. Wilkówna — to zasługa naszego trenera Lewickiego, który nie szczędził wysiłków, aby nauczyć czegoś młodych gimnastyków.

A że nauczył ją wiele — oceńcie sami: po roku treningu Wilkówna dostaje się do kadry narodowej, występowała dwukrotnie w Pradze, na mistrzostwach świata w Bazylei i dwa razy w Niemieckiej Republice Demokratycznej — podczas Zlotu FDJ.

— Reprezentowanie barw polskich — mówi kol. Barbara — to największy zaszczyt, jaki spotkać może młodego sportowca. Jesteśmy wszyscy wdzięczni naszemu ludowemu rządowi za okazywanie tak wielkiej opieki i troski sportowi polskiemu, który dzięki temu może się wspaniale rozwijać.

Zdobywamy BSBO

Szybko pobiegniesz — dalej skoczysz

NASTĘPNĄ konkurencją lekkoatletyczną, którą zaczniemy trenować po biegach, jest skok w dal. Normy BSPO, które wszyscy chcemy zdać z jak najlepszym wynikiem, nie są w tej konkurencji zbyt wysokie. Popatrzmy na nasze tabele BSPO. Chłopcy skoczyć muszą 450 cm lub 500 cm (grupa b), dziewczęta zaś 400 cm lub 450 cm (grupa b). Jak to, powiecie — aż 5 metrów? Przecież z wyjątkiem mistrza Polski Adamczyka czołowi nasi skoczkowie skaczą wszystkiego ponad 6 metrów. BSPO przewiduje ogólny wynik z dwóch skoków, jeden oddany po odbiciu z prawej nogi, drugi zaś z lewej.

Jak przystąpimy do treningów? Po odbiciu z prawej nogi skok bywa w zasadzie dłuższy, przeciętnie więc obliczamy, że, aby uzyskać sumę 5 metrów, musimy skoczyć z prawej nogi 3 m. z lewej zaś 2. Obie te odległości zakreślamy na piasku skoczni. Skacząc potem będziemy mogli łatwo kontrolować swoje postępy.

Skok w dal z rozbiegu składa się z czterech głównych elementów: rozbiegu, odbicia, lotu i lądowania.

Rozbieg należy zaczynać z 20 — 25 metrów. Biegnij tak, jak na krótkim dystansie, tak jak tego nauczyliśmy się na poprzednich naszych treningach. Ostatnie dwa lub trzy metry przed deską biegnij już bez wysiłku, jakby siłą bezwładu. Nie stracisz przez to szybkości, a łatwiej ci będzie wykonać odbicie. Niezmiernie ważne jest dokładne ustawienie stóp na desce. W tym celu należy nauczyć się obliczać własny rozbieg.

W odległości 25 metrów od deski zaznacz na rozbiegu linię. Na linii tej postawiwszy nogę, którą odbijasz się przy skoku, zacznij biec. Jeżeli przy tym próbnym rozbiegu deskę przekroczysz, musisz linię cofnąć o tyle, o ile przekroczyłeś deskę.

Odbijać się od deski należy prawie niewidocznym przestawieniem stopy z pięty na palce. W momencie odbicia zrób silny wymach w górę nogą wykroczną. Jednocześnie pracuj silnie rękami i staraj się podciągnąć całe ciało w górę. Im energiczniej i szybciej wykonasz te ruchy, tym odbicie będzie mocniejsze, a skok dłuższy.

Po odbiciu szybko zegnij nogi w kolanach podciągając je jak najbliżej tułowia. Przed lądowaniem nogi na powrót prostują się i wysuwa się je do przodu, starając się całym ciałem jak najbardziej przybliżyć się do ziemi. Ląduj na pięty i to na obie jednocześnie. Trzeba pamiętać, że długość skoku mierzy się od deski do najbliższego śladu na piasku. Jeżeli więc lądując podeprzesz się ręką, długość skoku zmierzy się do miejsca, w którym ręka oparła się w piasek.

Za tydzień pomówimy o skoku wzwyż i rzucie granatem.

FAWORYCI

W tym tygodniu rozpoczynają się w Krakowie doroczne lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Wszyscy nasi lekkoatleci wiele obiecują sobie po tej rewii i z pewnością będzie wiele prób pobicia starych rekordów. U góry widzimy czwórkę faworytów tych mistrzostw: od lewej Adamczyk (skok w dal i 110 m płotki), Marończyk (tyczka). Puzio (400 m przez płotki) i Łomowski

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

NAGRODY AUTORSKIE

Działu rozrywkowego za m-c maj 1950 r. otrzymują:

Wiesław Barcikowski — Radom, ul. Żeromskiego 117 za krzyżówkę w nr 17 (65).

Mieczysław Oboza — Bulowice 436, pta Kąty, pow. Białe Krak., za eliminatkę w Nr 21 (69).

Franciszek Dul — Nisko n/Sanem, ul. Sandomierska 70 m. 6 — za zadanie geograficzne w w Nr 20 (68).

Zbigniew Augustyniak — Warszawa, ul. Radzymińska 36 m. 5 — za logogryf w Nr 17 (65).

Ireneusz Makówka — Łódź, ul. Traugutta 4, 25 — za logogryf w Nr 20 (69).

J. Michalewski — Mysłowice (prosimy o dokładny adres) — za skakankę w Nr. 21 (69).

Józef Zając — Dobre Miasto, ul. Łużycka 8, pow. Lidzbark — za kółwkę w Nr 18 (66).

Józef Wenat — Giniczek, pow. Jasło — za logogryf w Nr 18 (66).

Jerzy Imieliński — Dąbrowa Górn., ul. Kościuszki 45 — za zadanie w Nr 21 (69).

Rozwiązanie zadań z Nr 20 (68)

Wszyscy do walki... o trwały pokój (Soła, optyk, trupa, Radom, wieko, aktów, Azja)

KTO ROZSZYFRUJE: Mowa srebrem, milczenie złotem.

JAKIE TO MIASTA: Gdynia, Gdańsk, (Grudziądz, Włocławek, Bydgoszcz, Gniezno, Stargard, Poznań).

Za dobre rozwiązanie zadań z Nr 20 (68) nagrody książkowe otrzymują:

Tadeusz Pasułka — Bielsko, ul. Browarna Nr 10.

Zygmunt Kubacki — w. Młyny, p-ta Radniki, pow. Wieluń.

Władysław Marcjan — Żyrardów, ul. 7-go listopada 26 m. 7.

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie

WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«

REDAGUJE: Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.

ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH", tel. 410-26.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr. I 8001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. B-118195

Zbieramy grzyby

Niejednokrotnie idąc przez las mamy wielką ochotę zerwać rosnący tam grzyb. I jednocześnie zastanawiamy się: „a może to trujący? może zaszkodzi?" **Powiadają, że na grzybach trzeba dobrze się znać, aby bez obawy je zrywać, a potem przyrządzać.** Oczywiście — znać się trzeba, ale nauczyć się odróżniać grzyby jadalne od trujących nie jest łatwo.

Grzyby nie wyrabiają same potrzebnych odżywczych składników i z tego też powodu czerpać je muszą z żywych, rosnących wokoło nich innych organizmów. Gdybyśmy tak lekko rozkopali ziemię pod osłoną, koło której rosną maślaki, ujrzelibyśmy ziemię poprzecinaną białymi, nadzwyczaj cienkimi niteczkami grzybnicy. Oplatając młode korzonki drzewa grzybnica przenika do wnętrza komórek. A pożytek z tego jest obopólny: nici grzybnicy są dla korzeni jakby przedłużeniem włosków czerpiących soki, wodę i mineralne sole, i z kolei przy tej okazji, grzyb otrzymuje w dostatecznej ilości potrzebne mu te składniki odżywcze.

Popularne przysłowie mówi — „rosną jak grzyby po deszczu". Właśnie po deszczu najlepiej jest wybierać się na grzyby i najwygodniej nauczyć się rozpoznawać rodzaje grzybów. Zauważymy, że **zawsze określone gatunki grzybów rosną wokół określonych gatunków drzew, z którymi, jak już wiemy, powiązane są podziemnymi nićmi.** Tak np. maślaki i rydze łączą się z jodłą, lub sosną. Pamiętając o tym szybko nauczymy się bezbłędnie odróżniać grzyby i już z wycieczek nie będziemy wracać z pustymi koszykami.

Jest jednak wiele grzybów niejadalnych, trujących, po zjedzeniu których można się rozchorować, czasem nawet śmiertelnie. Najgroźniejszym okazem takiego grzyba jest biały muchomor, którego jad działa jak ukąszenie żmiji. Oto kilka grzybów trujących:

Biały muchomor na pierwszy rzut oka podobny jest do jadalnej **pieczarki,** podczas jednak gdy muchomor jest grzybem leśnym,, pieczarka rośnie na łąkach i polach. Ponadto biały muchomor posiada u podstawy nóżki jakby woreczek, a blaszki pod kapeluszem są koloru białego, pieczarka nie posiada woreczka, a blaszki są lekko różowe.

Muchomor czerwony rośnie w lasach brzozowych i mieszanych. Kapelusz muchomora jest czerwony i nakrapiany białymi kropkami.

Ceglasto czerwony opieniek. Jego blaszki w miarę wzrostu grzyba zmieniają się z szaro-żółtych na oliwkowe.

Szary opieniek. Posiada szaro-żółty, w środku zaczerwieniony kapelusz. Blaszki kapelusza ze wzrostem zmieniają barwę, stają się z żółtych zielonkawymi.

Na ogół grzyby jadalne możemy odróżnić od trujących tym, że nie posiadają blaszek pod kapeluszem. Wyjątek stanowią kurki (pieprznik jadalny), rydze, gołąbki czerwone i pieczarki.

Nasze tablice przedstawiają po lewej stronie grzyby jadalne, po prawej niejadalne. **Jeżeli nie jesteśmy pewni, co do jadalności jakiegoś grzyba nie zbierajmy go, lecz zapytajmy starszych.**

GRZYBY JADALNE. 1. Grzyb czerwony. 2. Wodnica karminowa. 3. Gołąbek czerwony. 4. Grzyb żółty (maślak). 5. Smardz spiczasty. 6. Pieprznik jadalny. 7. Bedłka żółta. 8. Bedłka brudna. 9. Grzyb pępek. 10. Borowik (grzyb prawdziwy). 11. Grzyb złotawy. 12. Ozorek pospolity.

Wymienione nazwy grzybów są encyklopedyczne. Poszczególne dzielnice Polski używają różnych nazw na ten sam gatunek.

GRZYBY NIEJADALNE. 1. Bedłka plamista 2. Mleczaj omszony. 3. Serowiatka krwista. 4. Lejkówka czarkowata. 5. Strzępiak. 6. Bedłka biaława. 7. Serowiatka przydrożna. 8. Grzyb świniak. 9. Smardz. 10. Bedłka muchomór. 11. Bedłka sromotnikowa. 12. Bedłka odraźliwa.

ĆWICZENIA DLA DRUŻYNY.

Na wycieczce zebrać narysowane grzyby. W czasie zbiórki przerysować tablice w powiększeniu i pokolorować je patrząc na zebrane grzyby. Gotowe tablice ofiarować sali przyrodniczej.